Rok II. Warszawa-Kraków, dnia 28. czerwca 1910. № 30

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI w KRAKOWIE ul. SZPITALNA № 6

Treść numeru:

* * *

JÓZEF KROBICKI.

Ludwik Solski.

...i *jego* talent długo hartować się musiał w krzyżowym ogniu bolesnych doświadczeń i zawodów. I *on* — dziś wielki artysta—długo walczyć musiał, aby zwycięsko przejść przez krwawą Gehennę zwątpień i braku uznania należnego. I *jemu*,—kiedyś bardzo dawno – zanim *sam* stworzył sobie odpowiednie warunki rozwoju—śmiesznie odmawiano talentu i artyzmu...

Ale że wiele pracował, wiele chciał i umiał, a co ważniejsza — i w duszy miał wiele, więc rychło sprawdziła się na nim odwieczna historja każdego, większego w Sztuce zwycięstwa. Bo oto w całej pełni błysnął dziś i zwyciężył właśnie jako *artysta*, właśnie jako *talent najgłębiej samowiedny*, talent *wielki*, bez skazy zaniedbania czegokolwiek, bez skazy grzechu lenistwa, lub jakiejkolwiek dowolności pseudo-indywidualnej.

Zawsze poeta, jest nim także i na scenie. A że zrozumieć i odtworzyć jest w stanie każdy wyraz techniczny głębszego efektu na scenie, więc do wymiaru każdej swej roli zawsze najlepiej nagiąć i dostroić się umie, uderzając zawsze całą·swą istotą w ten najwyższy dzwon najgłębszego w sztuce nastroju.

Każdy jego portret sceniczny w swej pięknej prawdzie artystycznej, nietylko *żywy* jest, ale i *wierny*, jako możliwie najdoskonalsze pogłębienie nie własnych intencji, ale intencji *autora*. Więc w tem, co daje, nie jest fotografem jakichś czysto zewnętrznych, a dowolnie wybranych groteskowości, ale każdy twór jego zawsze ożywia światło ducha *z wewnątrz*. Organizacją jest zatem o tyle *bezindywidualną*, że talent jego jest *wszechstronny*, jak wszechstronnem jest uczucie, które bez potrzeby czynienia podziału na rodzaj taki, czy inny, w każdej umie znaleść roli.

W Warszawie ukaże się dziś Solski po raz pierwszy, już u szczytu sławy, a fenomenalny talent jego wywoła niewątpliwie głębsze, poważniejsze studja, stwierdzające nowy stosunek aktorstwa do tej najpiękniejszej Sztuki, przez wielkie S pisanej.

. . . .

Na *samodzielnego* twórcę bogatego teatru *własnego* jest Solski powołany, jak może nikt w Polsce, ale na stanowisku kierownika naszych teatrów rządowych musiałby się zmarnować. Unicestwiłaby go zależność od tysiąca poważnych względów i miliona względzików małych...

U nas zresztą ciągle jeszcze decyduje o wszystkiem tanio-płatna wzmianka teatralna, najłaskawsza zawsze dla operetki, lub tłustej farsy kabaretowo-cyrkowej. Więc niech nam ten cyrk *Wielkiej* Warszawy i nadal zastąpi kulturę *małego*, jak mówią u nas, Krakowa.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dalszy ciąg). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

Głosem całego narodu oblegaiącego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmieiąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z oycami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałey wierze; Bóg zaś obiecał oycom przewodniczyć w sławie i wielkości. Daley przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, iak równie Bóg błogosławił iego kłosom i wieńcom, iego sławie woienney i domowey, światłu i znaczeniu i t. d Wnet duchem Jeremiasza zwraca oczy na obecny stan:

Cóż się wzdy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu
Wory im wypłakane zrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak później głębokie czucie i posępna imaginacya, przerażają w wystawieniu zaglady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Pamięć naszą uczciwą głośną w poprzek świata...
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową, i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z iakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych oyców:

Ty żyiesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

wyznaie w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego, i wymuszać się zdaie z ust Boskich słowa:

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdzieycie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik sądzący o dziele według ducha w iakim pisane było, nie zadziwi się zapewnie, że *Rolnictwo Tomaszewskiego* do tego rodzaiu poezyi przyłączyć się ważę. Równie każdy umieiący sobie powiedzieć *ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło, za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewney miłości do kraiu, iaka się w niem wszędzie odzywa. Obok Lechiady, Sybilli, i tylu elegiy, naywłaściwiey było żałobnem pieniem ziomków bez rady i oręża, wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz Polaków iedyną pociechą...
Jeszcze ziemia oyczystą być nam nie przestała.

A gdy ią ręka będzie lemieszem kraiała,
Znaydzie w niey ieszcze oyców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawney chluby i wolności. (w. 2400).
Tak utraciwszy Eden ów naypierwszy człowiek...
Przeklinaiąc swą ufność z nayżywszą żałobą,
Uyrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc iego dolą,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolą. (w. 1510).

W poemacie tem, pełnem taiemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posępny cień oyczyzny na obrazy iego rzucać się daie. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch oyczyzny, wszędy widzi iey stratę i podobieństwo. Rozrzewniaiąca czułość, melancholiczna imaginacya, któremi naukę swoią okrasza, zdaią się nie dbać, sposobem elegii właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przy tem na prostocie zyskuie, a rzadko na płynności swoiey utraca. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraiu zdarzenia maluiące, są wzorem tkliwości, i miłey poezyi. Nic tkliwszego w Ofelii i wszelkich romantycznych poezyach nie znaydziem nad ustęp drugiey pieśni.

Prócz tych elegiynych poezyy, naycelnieyszemi są z rzeczonej epoki, tłómaczenia z różnych ięzyków, któremi się prawda ięzyk zbogaca, ale przy tem przez wierność, nie tylko myślom autora, ale i ięzykowi iego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego iednak po tłómaczach starożytnych autorów, nie można się było obawiać; ale kiedy niczem niepozbyta moda, czasowe okoliczności, zrobiły ięzyk i literaturę francuzką tak panuiącą, iak przepisy gotowalni; i nasz starożytny ięzyk, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska i innych mężów, gwałtem występować zaczął w francuzkiey sukience. Zatem poszedł i duch narodowey poezyi; krytycy francuzcy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterya, zaległy mieysce prostoty, czucia, imaginacyi. Poezya, stała się tylko świątnicą gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwem swoiem powołaniu, zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechne zalety, umie cała publiczność oceniać.

Teatr narodowy stał się w czasach zaguby, iedynem ogniskiem ięzyka polskiego. Zaczem do tey nayznakomitszey gałęzi poezyi przyszliśmy, widzieliśmy ią iuż tyle za granicą kwitnącą, że nam tylko pozostało, obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłómaczeniami, i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taxę Paryzką, lubo wiemy, iż sama Francya, Hiszpaniia, Angliia i Niemcy, od własnych pierwiastek zaczynaiąc, posunęły się do stopnia swoiego, i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto naypóźniey poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszey scenie płody szczególniey francuzkie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze, nie zdołały nam ieszcze właściwey drogi pokazać. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczaiąc Niemców, bośmy nie mieli celnieyszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk iednego wieczora. Zaymowały nas w francuzkich tłómaczeniach cnoty greckie i rzymskie, oyczyznę i wolność w sercu obudzaiące: przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami, nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności iednych przyięliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczaiąc, deptaliśmy po kruszcach własney ziemi,

nie śmieiąc na nich wybić stępla narodowego. Publiczność nad wszystko narodowość kochaiąca, szukała w scenicznem omamieniu iey przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talii. Charakter i przygody królów, zaymowały serce Polaka, wspomnienie oyczyzny wzruszało go, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuzkiemu, lękał się terminu 24 godzin, zamknął bohaterów swoich w iedney sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoią; iednakowoż znawcy wywyższeni nad publiczność znaiomością Paryża, chcący ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości iego od Rasyna lub Woltera, iak gdyby zawód Polskiego poety, nie był innym, tylko do mety przez Francuzów wytkniętey.

W trudności zatem o płody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposób, przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokaiać umiało obiedwie strony publiczności: iedney przypominała się droga narodowość, drugiey ulubione wzory; iakoż istotnie mistrzom sceniczney sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitey monety, pokazuie się cudzy orzełek. Polak zastanawiaiący się nad obyczaiami swoich braci, dziwi się zkąd do tey Polskiey sukni przyszedł iakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i mieysca sceny, nie może dostrzedz Polaków Dziwne mu się zdaią intrygi obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, iak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebieraią się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu, oycowie zawsze cele oszukaństwa swych dzieci, i dla przyśpieszenia końca sztuki daią się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiey moralności Frontyny, z wymownemi Suberetkami, ważą losy i szczęście swoich Panów, i t. d. Podobnym więc sposobem, moglibyśmy przyyść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczaiów, ale my ze sceny wzorybyśmy przeymowali.

Nie dziw, że w takim stanie Dramatyki, teatr nie mogł mieć tyle wpływu na narodową Literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiey, nie oświadczył się ieszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracya rozstrzygnęła, drugi raz żwawych niemieckich xiążąt, obok nich brudnych ministrów, których też na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanteryą rozkochanych Monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całey naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie wierni przepisom iedności mieysca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkinh prawideł; nazaiutrż, ścigano rycerza po skalach i lasach, aż nakoniec po zwiianiu i rozwiianiu różnych dekoracyy, wśród dymu prochowego, z powszechnem zadowoleniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę, kochankę żwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiey intrygi, późniey duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zaymowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niey według sztuki. Jedni zaięci przygodami bohatera, nie zważali, że nie w iednym salonie działa, u drugich przegrał naylepszą sprawę, ieżeli co formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapałem przyięto. Skończyło się iednak na tem, że iedna strona poleciwszy mocno drugiey, częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyyść nie raczyła.

Po zwiedzeniu kraiów oświeconych przez nasze rycerstwo, i ukształceniu

gustu, teatr narodowy nową świetnieyszą zaczął epokę. Czasemi z samego spodu Repertorium teatralnego, występuią ieszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zaymuiące, iakby latami na wdziękach ukrzywdzone, iuż nas zaiąć nie zdołaią.

Po tem krótkiem napomknieniu o obcey i naszey poezyi, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzay, tak zwaney klassyczności, Greków i Rzymian i Francuzów iest nam naywłaściwszy? co iest dla nas romantycznem w tym duchu, iak ten rodzay poezyi w ninieyszem piśmie uważaliśmy?

Do starożytnych klassyków zbliżaią nas zaiste, iak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz ięzyk, nasza im równaiąca się miłość oyczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszey oyczyzny, religiia chrześciańska, ogólny w reszcie duch wieku i oświecenie, na każdy naród mniey lub więcey wpływu maiący, nie pozwala nam być zupełnemi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuzkiey, który nad wszystkie Europeyskie narody, na nas w ostatnich czasach naywięcey miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność ięzyka naszego, charakter narodu, skromnieysze obyczaie, ich lekkości i dowcipowi nie podołaią, a właściwą swoię chlubną cechę stracićby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładą prawda tamę zdrożnościom, iakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; iednakowoż, iak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki, nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuzkiego, są raczey tylko formalnością, którey dopełnienie stanowi prawda nienagannego w Poezyi obywatela, ale za to tamuie mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzay poezyi z tych, które wyżey pod rodzay romantyczności podciągnąłem, iest dla nas stosowny?—Prostota biblICzna nie wielu rodzaiom poezyi służyć może; styl orientalny, ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć iuż zdoła. Poezye Ossyańskie są raczey utworem samey imaginacyi, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru: naśladowanie ich tyle iest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoie w poezyi nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość iuż była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześciiańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widziemy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacya błąkać się nie ma potrzeby. Chrześciiaństwo w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyięte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opiniie, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poeyyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześciiańskiego braterstwa, opiewać mogła. Szczególniey zaś, nie zaczerniło naszey imaginacyi chrześciaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażaią imaginacyą ludów Germańskich, a na męzkość człowieka i pogodę wewnętrzną, tak ważny wpływ maią. Włochy od niewieściey miękkości, do przebuiałey imaginacyi przechodzący, nie noszą odznaczaiącego piętna narodowości, dla Polaków tak świętey. Shakespear potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczaynemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażaiące z reiigii, czego ani w dzieiach naszych znaydziemy, ani też nasze łagodnieysze uczucia, i weselsze poymowanie ducha chrześciiaństwa, nie zniosą i nie

potrzebuią. Przy tem uważyć należy, że tak my, iak inne Słowiańskie ludy, cechuiemy się między pólnocnemi narodami, swobodnieyszą imaginacyą i oprócz milej melancholii nie widziemy w niey przerażenia i okropności.

(Dok. nast.).

STEFAN SIERZPUTOWSKI.

„Przeciw śmierci“.

(Popularua książka Prentice Mulford'a).

Wyraz „śmierć“ właściwie nie oznacza chwili, w której krew przestaje pulsować, ale znaczy: *zanik życia.* Czy jednak ma on rację bytu? czy zanik życia w jakiejbądź dziedzinie istnieje?

Biorąc rzecz powierzchownie, możemy odpowiedzieć, że wszystko *umiera,* i że umiera—*co moment.* Cząstka ciała fizycznego, czyn, myśl, stan psychiczny i t. d. z każdą przebywającą sekundą pogrążają się w niebycie. *Nic nie trwa.* Niepodobna uchwycić chwili, w którejby cośbądź pozostawało niezmiennem. Ciała promieniują, utleniają się, kruszą, ścierają, wreszcie—rosnąc, zmieniają się na inne. A przecie nic nie ginie, i każda rzecz odradza się pod nową postacią. Stały ten proces przemiany materji jest w stosunku części do danej całości do pewnego stopnia śmiercią (zanikiem), ale sam przez się stanowi w tymże czasie narodziny nowego życia.

To się tycze materji; może więc możliwą jest śmierć duchowa?

Przedewszystkiem — czy istnieje *duch,* jako coś niezależnego od materji? Nie istnieje samodzielnie, bo gdyby istniał, dusza ludzka mogłaby według swej woli porzucać dane ciało, w którem się znajduje, i przenosić się w inne. Istnieje, bo chociaż ciało z biegiem lat zmienia się i przeistacza, to przecie cechy duszy ludzkiej pozostają również własnością ciała odnowionego; tak naprz. pamięć, umiejętności, zdolności i w. in. Odpowiedzi podobnych, krytycznie nie sprawdzonych, jest wiele. Jako główny argument na niezależne od ciała życie duszy podać mogę sen—chwilę, w której odpoczywa dusza, podczas gdy ciało zachowuje wszelkie cechy rzeczywistego swego życia. Ale właśnie *sen* może służyć za dowód, że dusza—w przeciwieństwie do ciała — jest śmiertelną, bo skoro w ciągu każdej doby może *nie funkcjonować* przez kilka godzin, to zdaje się wielce prawdopodobnym i jej zanik zupełny.

I otóż mamy zwolenników idei duszy śmiertelnej i ludzi, posiadających wiarę w jej nieśmiertelność.

Do których z nich należy Mulford?

W książce „Przeciw śmierci“ *) nieśmiertelność duszy przyjmuje się za aksjomat i nie dowodzi się jej wcale. A szkoda! Idea duszy nieśmiertelnej jest może najwznioślejszem z zagadnień myśli ludzkiej — i jak dotychczas, nierozwiązanem

---

*) Prentice Mulford. Przeciw śmierci. Przekład i słowo wstępne Stanisława Michalskiego. Wydanie trzecie. Jedenasty tysiąc. Warszawa, 1910.

Mulford pominął pole do szczytnych i bezcennych dociekań. On mówi odrazu: „Śmierć, t. j. zaguba ciała, następuje, gdy.. duch wzniesie się do stanu, który pozwoli wchłaniać nowe myśli i prawdy... Stajemy się wówczas podobni do artezyjskiej studni, która tryska w życie wieczności“.

Ach! jakąż jest ta *wieczność?*...

Z książki „Przeciw śmierci“ trudno właściwie wywnioskować, jak jej autor wyobraża sobie wieczność. Mulford bowiem popełnia wiele sprzeczności. „Niektórzy szli wprost do Boga, nawet nie ulegając śmierci“—powołuje się na dokument z Biblji i najwidoczniej wierzy w to, co zawiera Genesis o Enochu, a przecie ogólny ton książki każe przypuszczać, że Mulford jest raczej buddhystą.—„Duch ten przez miljony lat wskroś niezliczone ciała i formy bytu... zużył wiele młodych ciał...“ (str. 12) albo: „...przynajmniej podczas tej jednej egzystencji..“ (str. 13). Czyli że Mulford również mniema, iż ciało „umiera“, ale dusza przechodzi w inne ciało — i tym sposobem żyje wiecznie Niemniej o „karmie“ i o t. p. wierzeniach buddhyjskich Mulford nic nie pisze.

Dusza ludzka—według Mulforda—podczas snu bynajmniej nie odpoczywa. „Sny nasze są to przymglone ślady prawdziwego życia—życia, które odgrywa się w innych zmysłach i tylko częściowo utrzymuje się w naszej dziennej świadomości“. Więc sen—to *prawdziwe życie* duszy! „W przeciągu 24 godzin jesteśmy dwiema zupełnie odrębnemi istotami..“ Wreszcie: „Duch nasz idzie we śnie do odpowiedniego dlań duchowego świata...“ — Gdyby twierdzenia te zostały poparte argumentami, w czytelniku utwierdziłaby się może ostatecznie pewność, że „sen wieczny“ jest tylko wiecznem życiem.

Lecz wszak Mulford *przeważnie* życie wieczne pojmuje jako wieczne przenoszenie się duszy z jednego ciała w inne, o owem zaś *prawdziwem życiu* duszy więcej nie wspomina...

I tu buddhyzm jego nie jest zbyt konsekwentnym.. Ghy wyznawca Gaudamy o zmianie swej powłoki doczesnej duma z całkowitym spokojem, wówczas Mulforda chwila ta przejmuje strachem, i właśnie jej stara się zapobiedz. I jak żadne zdanie w książce „Przeciw śmierci“ nie ma usprawiedliwienia, tak też i ten strach przed „śmiercią“ fizyczną niczem się nie tłumaczy. Czyżby w rzeczy samej lękał się „umrzeć“ jakiś starzec, któryby posiadał wiarę mulfordowską, że jeszcze pod inną postacią przeżyje nową młodość.

Należy chyba wnosić, że Mulford bardzo jest przywiązanym do swego ciała i lęka się ryzykować, by w życiu przyszłem nie znaleźć się w ciele gorszem, pośledniejszego gatunku...

Więc Mulford walczy przeciw „śmierci“, wszakże nie przeciw śmierci wiecznej, bo w tę zgoła nie wierzy, ale oto przeciw tak niewłaściwie przez się nazwanej chwili, kiedy krew w żyłach przestaje krążyć.

Na str. 41-ej Mulford pisze: „Chcemy uświadomić sobie nieskończonego ducha w każdej komórce — — — *chcemy posiąść pogląd nieśmiertelności!*“ — „Chcemy się wznieść ponad przypadkowości ciała, ponad cierpienie i śmierć ziemskiego ciała!“ Albo wyraźnie na str. 64 ej: „*Najwyższym celem ludzkości jest doprowadzenie uduchowienia ciała przez powolne odradzanie do tego stopnia... by zawsze było już uformowane nowe ciało, gdy zużyte rozpadnie się, komórka po komórce*“. Wreszcie na str. 171-ej znajduje się akt wyznania wiary w możność zachowania ciała przez czas dowolny oraz w to, że w wiekach przyszłych stanie się prawem powszechnem wieczne odradzanie się ciał do nowej młodości.

Rzecz prosta, że w czytelniku niejednokrotnie budzi się pytanie: od czego

jest zależną owa „nieśmiertelność ciała“? Mulford odpowiada, że ciało kształtuje się, wzmacnia i rozkłada w zupełnej zależności *od ducha*. „Kiedyś ludzkość nareszcie ujrzy swój dzień poznania i zrozumie, że jeżeli powie stanowczo: „ja chcę tego“, to zaraz weźmie się do dzieła tysiące niewidocznych sił, które życzenia przekształcą w rzeczywistość“.

Więc siła woli?

Tak, gdyby nie zwykłe u Mulforda sprzeczności, to teorja o potędze woli nadałaby dużej wartości jego pracy.

Rozdział pierwszy: „Niektóre prawa siły i piękności“ wskazuje idealną moc, „która potęguje siłę żelaza w stali“, oraz traktuje o tem, że piękność nasza, tudzież wogóle wszystkie warunki zewnętrzne bezwzględnie zależą od naszych stanów duchowych.

Otóż właśnie przedewszystkiem ten rozdział usprawiedliwia istnienie książki naogół dziwacznej i wprowadził w zachwyt recenzentów, którzy... wydali swe sądy, nie mając widocznie cierpliwości doczytać do stronicy 44-ej, gdzie znaleźliby aforyzm następujący: „Błędem ludzkości było, że zbyt często usiłowała uduchowić się przez siłę własnej woli“!! Autor krytykuje tem zdaniem ascezę, niemniej jednocześnie potępia ową siłę woli, upodobnioną poprzednio do stali.—Ba! z ducha całej książki widać, że znacznie wyżej ponad siłą woli stawia autor—*pokorę*. I uważam, że książka Mulforda słuszniej mogłaby nosić tytuł „Pieśń pokory“.

Str. 38: „Ćwicz się w nastroju pokory...“; str. 39.: „..a gdy nie możesz posiąść takiego nastroju, módl się!“ Str. 37.: „Módl się codziennie...“ Str. 56.: „Prośba i pożądanie zbliżą nas do tej tajni — — Bezustanna modlitwa, t. j. uporczywe życzenia poznania prawdy objawi nam te wielkie siły...“ O kartę dalej: „...o ile nie przyjdzie na pomoc modlitwa o spokój i siłę..“ - Czyż autor przypuszcza, że siłę zdobywa się pokorą? I poco, skoro w całej książce nic nie mówi o sile, natomiast bezustannie nawołuje do próśb, błagań i modlitw?!

Na str. 59-ej oświadcza stanowczo, że dowody z czasem przynosi... „prośba o wiarę w nieśmiertetność“!...

Z żalem stwierdzić muszę, że wskutek owej apologji pokory książka posiada tendencje wręcz szkodliwe—pomimo tak wdzięcznego tematu, jak protest przeciw śmierci, i pysznego założenia, że myśli tworzą oblicze, wszystko zaś dokoła dzieje się nie inaczej, niż chcemy to sobie wyobrazić.

I istotnie, prawdą jest to, co mówi autor: *żeśmy powinni wytwarzać koło siebie nastrój podniosły*, że naszym okowiązkiem jest bronić się przed złemi tokami myślowemi, przed brzydotą i pospolitością, że należy „mierzyć czyny na zamiary“ i być w życiu nadewszystko poetą — — ale doprawdy, prośbą i błaganiem świata lepszego sobie nie stworzymy, bo one właśnie plugawią duszę, po temu zaś potrzebną jest wola jak stal, pewność siebie, giest i moc królewska.

Mulfordowi na reformatora życia brak godności, na apostoła — wymowy, na tłumacza swych myśli—logiki.

I być może, że Prentice Mulford posiada własne ideały, których wprost tylko wypowiedzieć nie umie.

W pewnem miejscu rzuca hasło: „Nie myśleć zbyt wiele!“ — Wyznawca podobnego hasła nie powinien tworzyć dzieł. Mulford przypuszcza, że człowiekowi wystarcza uczucie; nie wie o tem, że uczucie nabiera wartości dopiero w połączeniu z myślą i z wolą, kiedy wraz z niemi wytwarza cudny akord.

Mulford podnosi wartość kontemplacyji oraz nawołuje do miłości natury. W drzewach widzi Boga i ma dla nich cześć wielką.

Są to tematy szlachetne Szczęśliwym jest człowiek, czujący swój kontakt z przyrodą, spoglądający na drzewo, jak na twór, w którym także coś drgać musi...

Mulforda czytać warto. Chociaż niczego nie uczy i plącze się w labiryncie sprzeczności, a nawet podnosi podły sztandar pokory, to przecie sens rozdziału „Bóg w drzewach" okupuje to wszystko i składa dowód, że Mulford... nie umie myśleć, ale umie — czuć.

ANTONI NOWACKI.

Dwie powieści.

(„Romans Marty" — Jerzego Bandrowskiego i „On i oni wszyscy" — A. Kallas).

Są utwory literackie, które powołują do bytu bardzo nieraz poziome intencje twórcze. Utwory te, zda się, powstają po to, by czytelnik miał sposobność przekonać się na kilkuset stronicach druku, że ten lub ów autor czytał niegdyś Żeromskiego, że był zagranicą, że jest człowiekiem inteligentnym i że swobodnie obraca się w literackiem rojowisku, doskonale odróżniając twarz Bartkiewicza od oblicza Zapolskiej. Utwory te stoją zazwyczaj wyżej od sensacyjnych romansów kryminalnych i powiastek o detektywach angielskich.

W atmosferze jednak sztuki czystej utwory te prawie, że nie istnieją wcale. Autorowie „Romansów Marty", „Wież z kości słoniowych", „Złotych nici" grzeszą brakiem namolnych tęsknot twórczych, brakiem należytego pogłębiania zjawisk życiowych — grzeszą *szlagwortem* beznadziejnie poprawnego stylu. Postacie tych utworów rzadko kiedy są ludźmi — nigdy zaś bohaterami o skomplikowanych potęgach życia, o bujnym rozroście zła lub dobra — są to marjonetki, bańki mydlane, kłęby dymu, opary bagienne, efekciki świetlane, manekiny bez wyraźnej indywidualizacyi cech charakteru człowieczego. Nigdy nie zawisa nad niemi potężna wola twórcza jako zakon surowej dyscypliny pisarskiej.

Banalny literat — Podsoński, nieudolna parodja Pochronia Żeromskiego — Bauer, arcygłupia — Marta; szary — Kwiatkowski i ten żywiołowiec Sycianko z kart berentowskiego „Próchna" przeniesiony do „Romansu Marty" tworzą zespół psychologicznie nieciekawy, ze stanowiska zaś wyższych wymagań sztuki pisarskiej godny zupełnego pominięcia, gdyby nie wzgląd, iż p. Jerzy Bandrowski jest powieściopisarzem początkującym i że już w pierwszej swojej powieści wykazał jednak pewne zalety inteligiencji literackiej i wyrobienia literackiego.

. . . .

Panią A. Kallas, autorkę powieści „On i oni wszyscy", zaliczyć wypada do tego najpospolitszego typu pisarzy, którzy nie tworzą ale — piszą.

Notowanie osobistych spostrzeżeń i najbanalniejszych pod słońcem zjawisk jest wprawdzie niekiedy rzeczą pożyteczną, a nawet i zalecaną przez pedagogów i wychowawców dla tych mianowicie, którzy — jak powiada Sallustjusz — *sese student praestare ceteris animalibus.*

Donioślejsze w życiu ludzkiem wydarzenia, skreślone ręką człowieka, który był w swym czasie bohaterem tego, o czem pisze, mogą być nieraz wcale ciekawym materjałem psychologicznym, niepozbawionym nawet naukowego znaczenia. Powieści te, pamiętniki, nowele, noweletki, poezje zawsze mogą być mile czytane przez krewnych i przyjaciół autora, z edycją jednak takich dzieł w świat *szerszy* nigdy nie należy się zbytnio spieszyć — nawet przy pewnych zdolnościach pisarskich — o któ-

rych w takich wypadkach najkorzystniej referują chyba tylko ciotka, stryjenka, wuj lub narzeczony...

Że autorka powieści „On i oni wszyscy“ interesuje się zagadnieniami natury socjalnej i psychologicznej, wierzę w to najzupełniej, gdyż nie znalazłem w jej powieści nic takiego, coby zmuszało powątpiewać w istnienie pewnych określonych u niej poglądów społecznych. Pani A. Kallas nie wnosi jednak do literatury nic nowego. Wpływy Zapolskiej i Rodziewiczówny kojarzą się tam z absolutnym brakiem istotnych zdolności twórczych. Przedstawione w powieści środowisko—oklepane i nudne, postacie powieściowe — kreślone ręką niewstrzemięźliwej w gadulstwie .. dyletantki.

J. R. K.

Konkurs „Tygodnika Illustrowanego“.

Piękny i pokaźny plon przyniósł nam tegoroczny konkurs „Tygodnika Illustrowanego“ na nowelę. Z 436 nadesłanych wyróżniono ogółem 57 prac, z pomiędzy których nagrodzono lub odznaczono trzynaście nowel autorów przeważnie młodych o zdecydowanem już obliczu literackiem.

Niepokojącą tajemnicą konkursu był tylko ten intrygujący „pseudonim“ autorki, obdarzonej pierwszą nagrodą. Domyślano się, że kryje on nazwisko jakiejś znanej już w literaturze osobistości, blisko związanej z interesami redakcji, ale podejrzenie to, zrodzone prawdopodobnie pod wrażeniem bardzo niepięknej walki pokonkursowej... im. Słowackiego, okazało się — na szczęście — zawodną fikcją nazbyt podrażnionej wyobraźni. „Tygodnik Illustrowany“ ujawnił już nazwisko laureatki. Jest nią p. *Zofia Bassakówna*, „licenciatka nauk społecznych uniwersytetu genewskiego, przed laty *kilkunasty* współpracowniczka „Tygodnika“ w dziale *naukowym*“, ale w belletrystyce talent *nowo-odkryty*, a opierający się na poważnych studjach naukowych, co — naturalnie — może być tylko rękojmią prawidłowego na przyszłość rozwoju. Fakt przyznania pannie B. pierwszeństwa w turnieju z pisarzami o tak ustalonej sławie, jak Konar, Weyssenhoff i inni, ma zatem piękny giest bezstronności i sumiennego spełnienia obowiązku.

Szczegółowe t. zw. rozumowane sprawozdanie sędziów konkursowych odnośnie trzynastu zaszczytnie odznaczonych prac zawiera treściwe określenie ich wartości, które pozwalamy sobie tu powtórzyć ze względu na wyjątkowo korzystny wynik konkursu.

Pierwszą nagrodę—w kwocie rb. 400 — przyznano p. Zofii Antoninównie za nowelę p. t. „*Godzina, której nie było*“.—(Ludzie, dobrze urodzeni i dobrze wychowani, bałwochwalcy konwenansu i pięknych manier — oto tło obyczajowe utworu. Pastelowo nakreślonych kilka figur z tego świata nudów i obłudy towarzyskiej. Wszystkie konflikty dramatyczne na dnie duszy głęboko utajone, żadne uczucie nigdy słowem szczerem nie wybiegnie na usta. I dopiero w wizji sennej jednego z bohaterów otwierają się tajne zakątki serc, wybuchają skargi, klątwy, złorzeczenia. Rzecz bardzo subtelna, zręcznie, oryginalnie pomyślana i rozwinięta. Wyższy poziom formy literackiej podniósłby wartość tego ciekawego utworu).

Drugą nagrodę—w kwocie rb. 300—otrzymał p. Józef Weyssenhoff za nowelę p. t. „*Pani Teodora*“.—(Utwór, chociaż niejednolity w budowie, stojący jednak na wysokim poziomie artystycznym. We wstępie zlekka podmalowane środowisko: bawiące się i nudzące towarzystwo arystokratyczne w wiejskiej, stylowo urządzonej rezydencyi. Tu i owdzie połyskują iskry subtelnej ironii. Na tło wielkiego empi-

rowego salonu i purpurowego fotelu rzucona drobna plamka szczuplej, zawiędłej staruszki, żyjącej wspomnieniami świetnych czasów napoleońskich. Jeden z tych barwnych obrazów przeszłości, wjazd ks. Józefa do Lublina w r. 1809, wybornie wystudyowany w szczegółach i tonie ogólnym, rozsnuwa bohaterka przed oczyma młodego historyka, przebywającego chwilowo w tej pańskiej rezydencyi Ostatni obraz, wizya senna tegoż historyka, jest najsilniejszym efektem noweli, która umiarem artystycznym, pogodą i pięknem stylu, umiejętnym doborem i stopniowaniem wrażeń estetycznych stoi na wyżynach prawdziwej sztuki).

Trzecią nagrodę—w kwocie rb. 200 - przyznano p. Zygmuntowi Bartkiewiczowi za nowelę p. t. „*Żywoty*".—(Cichy, słoneczny obrazek staropolski, tchnący zdrowym humorem i tężyzną szlachecką, z talentem i intuicyą nakreślony. Drobiazgowa rodzajowość w opisie gospodarstwa starościńskiego, szczere tchnienie poetyckie w obrazie powrotu mlodego szlachcica z wojny do rodzinnej zagrody. Jedyny szczery blysk humoru w całym plonie konkursowym. Pomimo iż utwór jest raczej fragmentem większej całości, zaleca go płynność narracyjna i szczęśliwie pochwycona plastyka staropolskiego języka).

Czwartą wreszcie *nagrodę pieniężną*—w kwocie rb. 100—otrzymał p. Tadeusz Miciński za nowelę p. t. „*Czarnobylskie dęby*". - (Piękny, szlachetny, prawdziwie nieziemski typ doktora, Rosyanina, który przez miłość dla sprawy wolności nie waha się poświęcić najdroższych uczuć i umiłowanej kobiety. Wielka poetycka krasa tła krajobrazowego. Utwór, pomimo pewnej niespokojności kompozycyi, należy do najwybitniejszych plodów konkursowych).

Koleją numerów w katalogu zaszczytne odznaczenie otrzymali ponadto:

P. Wacław Grubiński za nowelę p. t. „*Dajmonion Bib*". - (Przeżyty starzec na śmiertelnem łożu, przy nim młoda żona, która poślubiła go tylko dla majątku, w rozterce ducha, nie wie, czy cieszyć się z wolności, którą ma niebawem odzyskać, czy litować się nad umierającym. Przechyla szalę w stronę uczuć ludzkich pies Bib, który po śmierci swego pana, z żałosnem wyciem wskakuje na jego piersi. Rzecz pisana z talentem, lubującym się w ultra naturalistycznych, cokolwiek wymuszonych efektach).

P. Adolf Strzelecki za nowelę p. t. „*Brzask*"—(Obraz z życia Amazonek greckich, okrutną wymierzających karę na jednej ze swych młodych siόstr, która sprzeniewierzyła się ustawom swego narodu i pokochała obcego młodzieńca. Widoczna kultura literacka, znaczna zależność od wzorów francuskich (Pierre Louys), brak natomiast bezpośredniości natchnienia).

P. Piotr Choynowski za nowelę p. t. „*Barowska*" — (Szary i smutny obrazek z życia codziennego. Dobitna, nieco przejaskrawiona plastyka figur, talent młody i jędrny, choć jeszcze surowy, nie władający w dostatecznej mierze środkami artystycznymi).

P. Edward Słoński za nowelę p. t. „*Na stacyi*"—(Utwór zwięzły, dobrze skomponowany. Postać naczelna, żandarma na stacyi kolejowej, pod względem psychologicznym konsekwentnie przeprowadzona. Umiejętna gradacya efektów; z nich najswietniejsze: widmo rewolucyi rosyjskiej i doskonale parafrazowana pieśń burłacka).

P. Adam Grzymała Siedlecki za nowelę p. t. „*Dlaczego zamilkl Peire Vidal*".—(Pogodny, pełen słońca, wdzięku i poezyi obrazek prowansalski. Bohaterem jest trubadur, który dotąd tylko śpiewal romanse miłosne, póki nie pokochał naprawdę, sercem, nie wyobraźnią; rzeczywistość zabiła w nim poezyę. Utwór ujawnia wysoką kulturę literacką w autorze, ale zbyt silny wpływ najlepszych wzorów francuskich (Anatol France).).

P. Jerzy Gąssowski za nowelę p. t. „*Nieszczęście pana Karola*".—(Naczelny typ neurastenika i kabotyna, który, gdy mu dziecko zginęło na ulicach Warszawy, podnieca się sam tem nieszczęściem, popełnia jedną niedorzeczność za drugą, aż wreszcie odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Dobrze postawione figury, przy pewnej skłonności do pomysłów dziwacznych, makabrycznych, oraz rozwlekłości części środkowej).

P. Władysław Orkan za nowelę p. t. „*Świt*".—(Szereg krajobrazów i nastrojów syberyjskich, z nad brzegów Leny, świetnem piórem pisanych, ale niedostatecznie powiązanych wątkiem powieściowym. Rzecz wygląda jakby była fragmentem większej całości. Utwór znacznej wartości artystycznej).

4. Odznaczenie o charakterze pozakonkursowym przyznano p. Janowi Lemańskiemu za pracę p. t. „Wola".—(Utwór, pozbawiony charakteru nowelistycznego i wątku powieściowego. Świetny, migotliwy, olśniewający zręczną, dowcipną grą słów felieton literacki. Rzecz, pomimo, że nie odpowiada ściśle warunkom konkursu, znacznej wartości literackiej).

Do kategoryi *kwalifikujących się do wymienienia w sprawozdaniu*, zaliczono następujących 45 utworów, posiadających pewne zalety literackie: „Mojra" — „Opowieść o Stasiu i wogóle o ludziach" — „Wróbel"—„Za winy ojców"—„Wicek"— „Mojra"—„Sonet"—„Ona" — „Bohaterka" — „Arcydzieło" — „Jętka" — „Z popiołów"—„To nie bajka" —„Wiano", legenda—„Wioseczka" — „Meir"—„Bajka" (Godło: Zero)—„Motyle"—„Tęsknota"—„Łąki asfodelowe" — „Rapt w dworze Wylkowyskim"—„Śmiech"—„Z chmur"—„Tryptyk jesienny". I. Królewicz — „Zawiedziony"—„Rozdźwięki"—„Moje sny" — „Do domu ojców" — „Król" — „Skończona pieśń"—„Nowy nauczyciel" — „Przebudzenie gąski" — „Jerzy" — „Królewicz złocisty"— „Za wichrami" —„We troje"—„Dzwony"—„Nauka" - „Bajka" (Godło: Pocałunek)—„W dniach młodości"—„Kwiat lotosu" — „Opowiadanie wiatru" — „Riri i Lulu"—„Brat" i „Przed świtem".

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W tomie pierwszym „Pamiętnika Warszawskiego" czyli „Dziennika **nauk i umiejętności**" z roku 1815 ego, w artykule p. t. „**Dwanaście** prawdziwie **złotych** reguł, czyli przyjacielska rada **dla ubogich** (z angielskiego)"—pisze **Julian Ursyn Niemcewicz**:

1. — — *Strona 214.—wiersz 5-y od góry:*

„Ten co kupuie na kredyt, nie powinien się skarżyć że iest oszukanym. Kramarz ma zawsze w podeyrzeniu tego co bierze na kredyt, rozumie że mu bardzo późno, albo nigdy nie zapłaci, i dla tego iak może naywięcey bierze za swój towar."

2. — — *Strona 214.—wiersz 10-y od góry:*

„Naytaniey można kupić tam, gdzie wielu siedzi razem, to iest na targu; a tam rzeczy taniey zwykle przedaią się ku wieczorowi iak z rana. Kiedy poczciwy człowiek skończył swą robotę, lepiey dla niego że póydzie na targ, niż do szynkowni."

3. — — *Strona 214.—wiersz 5-y od dołu:*

„Dobry człek w złych nawet czasach zarobi dwa razy tyle iak zły w naylepszych."

4. — — *Strona 215.—wiersz 9-y od góry:*

„Kiedy czasu i własności naszey dobrze użyiem, (iakkolwiek bądź szczupłą iest ta własność) znaydziemy, *że w każdym stanie życia można zrobić maiątek*: i że ubogi, który niegdyś wsparcia potrzebował, będzie w stanie, sam drugich wspierać."

5. — — *Strona 215.—wiersz 9-y od dołu:*

„Próżniactwo nieporządnie chodzi, a ubóstwo dościga ie prędko. Patrz na obdartych sług lenistwa, i sam osądź któremu Panu lepiey służyć, pracy czyli też lenistwu."

6. — — *Strona 215.—wiersz 2-gi od dołu:*

„*Małżeństwo iest stanem uczciwym*, i stan ten, ieżli wniydziem weń roztropnie, i trwamy z rozsądkiem ze wszystkich stanów życia iest nayszczęśliwszym; lecz"

„Niech młodzi ludzie przygotowuią się do stanu małżeńskiego zbieraniem każdego grosza zarobku zbywaiącego od potrzeby, a w tenczas śmiało żenić się mogą i żyć będą szczęśliwi."

7. — — *Strona 216.—wiersz 14-y od góry:*

„Miłośnik kwaterki w krótce do niczego zdatnym nie będzie: spali swoią wątrobę, zniszczy siebie i dom swój cały."

8. — — *Strona 216.—wiersz 12-ty od dołu:*

„Ten który nie umie zarobić na żonę i dzieci, nigdy w domu szczęśliwym nie będzie; a ten który nie iest szczęśliwym w domu, nigdzie szczęśliwym nie będzie. Miłosierdzie zaczyna się w domu: mąż i żona, które z trudnością mogą utrzymać siebie i dzieci, nie powinni trzymać psa, któryby zjadał część pokarmu dzieci ich."

9. — — *Strona 216.—wiersz 5-y od dołu:*

„Gospodyni, co piecze lub smaży swe mięso, traci w ogniu połowę onego. Ta co ie gotuie traci połowę w wodzie. Dobra gospodyni która przy wolnym ogniu dusi swe mięso przydaiąc do sosu trochę mąki, mielonego ryżu, grochu, zaprawiaiąc ie cybulą i inną iarzyną; taka, i mąż iey żyią nierównie lepiey, dzieci iey rosną prędzey, są silnieysze, a przytem wszystkiem sposób ten oszczędza iey połowę pieniędzy."

10. — — *Strona 217.—wiersz 5-y od góry:*

„Kiedy dusisz lub gotuiesz potrawę, ieżli naczynie twoie będzie odkryte, naylepsza część pokarmu ginie z parą, ieżli rozłożysz ogień na obszernem ognisku z szerokim kominem, dwa razy tyle ciepła wychodzi przez komin, iak wchodzi do izby by ciebie i rodzinę twą ogrzać."

11. — — *Strona 217.—wiersz 11-y od góry:*

„Grzeszyć iest bardzo kosztownem zatrudnieniem.—Zapytay tych którzy w tem są biegłemi; powiedzą ci, ile to ich kosztowało."

12. — — *Strona 217.—wiersz 3-ci od dołu:*

„Stosuiąc się do tych przepisów, podwakroć będziesz szczęśliwym: *szczęśliwym tutay i szczęśliwym potem w wieczności.*"

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Henryk Sienkiewicz.—„*Wiry*"—Powieść w 2 tomach. Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i Ska — Stron 294 + 305 Cena: 3 ruble.

Ignacy Krasicki.—„*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, przez niegoż samego opisane, na trzy księgi rozdzielone*".—(W wyjątkach i streszczeniach)—Ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Króla.—Wydawnictwa „Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły" № 22.—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S ka Stron 120—Cena: 25 kop.

Ignacy Krasicki.—„*Pan Podstoli*"—(W wyjątkach i streszczeniach)—Ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Króla. Wydawnictwa „Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły" № 23.—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 136—Cena: 25 kop.

Walery Gostomski.—„*Praca u podstaw w powieściach Orzeszkowej*" — Kraków 1910.—Nakład autora.—Stron 74—Cena: 60 kop.

Maciej Wierzbiński—*„Zakazana muzyka“*.—Nowele.—(Spis rzeczy: Zakazana muzyka—Dramat więzienny; Siostra Felicja — Idylla jesienna; Komedja — Szmat z życia literackiego).—Warszawa 1910.—Nakładem „Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich“.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa Stron 229—Cena: 1 rb. 20 kop.

Dymitr Mereżkowski.—*„Leonardo da Vinci (Zmartwychwstanie Bogów)*.“—Przekład Janiny Popławskiej. — 2 tomy.—Warszawa 1910.—Składy główne: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 280+304—Cena: 2 rb.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Umysł głęboki i filozoficzny, a przytem prawdziwie europejski. Dymitr Mereżkowski, należy do najwybitniejszych i najsympatyczniejszych przedstawicieli „młodej Rosyi“. To też trylogia jego powieściowa: „Chrystus i Antychryst“ obiegła już literaturę całego świata, wzbudzając żywe zainteresowanie swą tezą filozoficzno-dziejową, jak również i doskonale podmalowanem tłem obyczajowem w trzech różnych epokach: Juliana Apostaty („Śmierć bogów“), Odrodzenia włoskiego („Zmartwychwstanie bogów“), epoki reform Piotra W. w Rosyi („Antychryst“). Środkowa część tej trylogii, z naczelną postacią tajemniczego mędrca-artysty, Leonarda da Vinci, ukazała się obecnie w przekładzie polskim. Mereżkowski nie zadawala się wiernym obrazem historycznym, ale stara się również przeniknąć wewnętrzną treść dziejów ludzkości: ani prawda bogów pogańskich, prawda Dyonizosa, ani też prawda chrześciańska mu nie wystarczają on chciałby odnaleźć coś pośredniego, coś, co byłoby syntezą dwu tych światów, przeczenia i twierdzenia, chciałby ziemię podnieść ku niebu, niebo przychylić ku ziemi, a wtedy spadną wszystkie pieczęcie ze wszystkich tajników stworzenia. Powieść Mereżkowskiego czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem, a przytem należy ona do rzędu ty.h, które budzą poważne i głębokie refleksye filozoficzne i życiowe“.

Prentice Mulford.—*„Przeciw śmierci“* — Przekład i słowo wstępne Stanisława Michalskiego.—Wydanie trzecie, przejrzane przez tłomacza. — Jedenasty tysiąc. — Warszawa 1910.—Księgarnia M. Arcta. Nowy-Świat № 53.—Stron 180.

K. Dickens.—*„Klub Pickwicka“*—Powieść w trzech tomach z 41 illustracjami.—Przetłomaczył z angielskiego Włodzimierz Górski. — Tom drugi. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 6.—Redaktor: Artur Oppman.—Warszawa, czerwiec 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 221. — Bezpłatny dodatek do № 25 go „Tygodnika Illustrowanego“.

Józef Jankowski —*„Kesa“*—Utwory dramatyczne i obrazy niknące.—Z portretem autora i ilustracyami. — (Spis rzeczy: O teatrze japońskim.—Kesa. — Zbrodniarz.—Niedźwiedzia przysługa.—Aglawena i Selyzeta.—Władka.—U świtu.—Siostra Łucya.—Nad morzem.—Do miasta.—Dobry uczynek.—Grzech śmiertelny.—Historya Jerzego.—W wagonie.—Hańba.—Rozdwojenie.—Kolega. — Marynka). — „Nowości Literackie“ Tom XXXV —Warszawa-Lwów 1910.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego.—Stron 222. — Cena: 60 kop.

Kazimierz Młodowski (Kazimierz Halinka). — *„Na ziemi“* — Nowele, obrazki i szkice,—Z portretem autora według płaskorzeźby Stanisława Czarnowskiego. — (Spis rzeczy: O Zosi i Waciu.—Ostatni sygnał.—Sprawiedliwość.—Sklepik wiktuałów.—Atleci – Zabawka.—Oszczędność pani Zofji. — Córka fabrykanta guzików.—Koszyk truskawek Na łące.—W dzień wigilijny—Stasiek.—Ostatni najazd na Kujawach.—Dłoń kobieca.—Świętochowski przyjechał—Przed sądem.—Z pamiętników dziennikarza prowincjonalnego). — Warszawa 1910.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 113—Cena: 80 kop.

Jan Matejko.—Objaśnienia do cyklu obrazów: *„Szkice do dziejów cywilizacyi w Polsce“*.—Warszawa 1910.—Nakładem „Tow. zachęty sztuk pięk. w Król. Pol.—Stron 24.

Stanisław van der Noot Kijeński. —*„Mowa na pogrzebie Elizy Orzeszkowej w Grodnie 23-go maja 1910 r.“*.—Warszawa 1910.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Stron 14—Cena: 15 kop.

Dr. Józef Bogdanik.—*„Kult piękności i zdrowia“*.—Z rycinami w tekście.—Dla użytku lekarzy i inteligentnych czytelników.—Składy główne: Kraków, w księgarni Kaspra Wojnara; Warszawa, w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 112. — Cena: 1 rb.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.

Redaktor na Galicję: Dr. Marceli Nałęcz-Dobrowolski w Krakowie, ul. Szpitalna № 6.